

Ważna lekcja

Zakuwałam do późna. Dobra ocena z klasówki z matematyki to dla mnie sprawa honoru. Zawarłam z rodzicami pewną umowę i bardzo chciałam się z niej wywiązać. Nazajutrz z trudem otworzyłam oczy i z przerażeniem stwierdziłam, że zasnęłam. Zegar wskazywał siódmą czterdzieści, a matematyka to pierwsza lekcja. Drżącymi rękami zakładałam tunikę, buty i biało-niebieską kurtkę. Nie zdążyłam nic zjeść, ale wypłam herbatę i szybko zbiegłam po schodach. Wypadłam na pogrążoną jeszcze w mroku ulicę. Minęłam panią Bożenkę, która próbowała nadążyć za swoim wyżłem. Ochłonęłam, gdy na twarzy poczułam rześki powiew mroźnego powietrza. Lekki śnieżek skrzył się i chrząścił pod stopami. Wybrałam krętą ścieżkę na skróty. Pokonałam skrzyżowanie ulic Harcerskiej i Modrzewiowej, niebezpiecznie przemykając wzdłuż samochodów. Wielkomiejski ruch wzmagął się. Niektórzy kierowcy wygrazali mi, częstokroć trąbili, a nawet hamowali z piskiem opon. Minęłam hipermarket i zobaczyłam okna szkoły. Z impetem wpadłam do budynku, wreszcie półżywa stanęłam przed drzwiami pracowni matematycznej. Nieśmiało zapukałam i weszłam do klasy. Poczułam nieprzyjemne ukłucie w okolicy żołądka. W pierwszej ławce siedziała tylko prymuska Halinka. Na tle tego ideału ja prezentuję się blado. Halinka poinformowała mnie, że matematyka będzie na drugiej lekcji. No cóż, stchórzyłam. Próbowałam zebrać chaotyczne myśli. Halinka okazała się nawet miłą koleżanką. Kiedy czekałyśmy na lekcję, powtórzyłyśmy wzory na pole trójkąta, rombu i pola pozostałych figur geometrycznych. Teraz niestraszne mi równania, mnożenie, dzielenie i obliczanie kątów. Mimo przeszkód udało mi się sprawdzian zaliczyć na szóstkę, a bliższa znajomość z Halinką zaowocowała przyjaźnią.